

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok I.

Gorzów Wlkp., dnia 17 listopada 1946 r.

Nr 26

O największą łaskę życia

Gdzie tylko spojrzysz w ewangelii spotkasz ludzi zbliżających się do Jezusa. A gdy zbliżają się, to nigdy z sercem pustym. Zawsze jakieś uczucie lub gorąca prośba wypełnia im duszę. Uświadamiają sobie, że najlepiej Jezusowi zwierzyć się z udręczenia. Mają przekonanie, że w tym zetknięciu się z Jezusem wybiła najważniejsza godzina życia.

W jakim strasznym napięciu przychodzi kobieta nieuleczalna i szepcze: „O, gdybym mogła dotknąć się kraju szaty jego“! Ile walki wewnętrznej stoczyć musiał książę, zanim się zdecydował pójść do Jezusa, i zawołać: „Panie, przyjdź włożyć rękę, bo córka kona“. Magdalena tak jest wzruszona, że przyszedłszy pada Mu do stóp i z wzruszenia — mileży. Piotr płacze. Za dużo już naprzód, przed samym zetknięciem się z Jezusem, myśli o tym spotkaniu, by teraz spokojnie mogli przeżywać chwilę spotkania. To też Bóg ich wysłuchuje nawet wtenczas, gdy już wszystko stracone.

Więc zapytaj sam siebie: Czy i ja przysposabiam się na spotkanie z Jezusem? Z jakim nastawieniem duszy ja zbliżam się do Niego? Czy już w drodze do kościoła myślę o tym, jakie troski, nadzieje, bóleżki powierzyć Jego sercu? Czy uświadamiam sobie, że każde niedzielne pójście do kościoła w mem życiu ważną stanowi chwilę?

Gdy z takim nastawieniem duszy zjawisz się w świątyni, będziesz się eisnął do Jezusa, staniesz jak najbliższej Jezusa, podobny do owej niewiasty pragnącej, być tak blisko, by mogła się dotknąć Jego szaty! Ani na myśl ci nie przyjdzie, stanąć daleko, pod chórem lub pod kościołem.

Ucz się z ewangelii dzisiejszej, że nieszczęście zbliża do Jezusa.

Niewiastę i księcia sprowadza do Jezusa nieszczęście.

Ale nie każde nieszczęście jest nieszczęściem. Paweł pod Damaskiem oślepił na ciele, lecz za to przejrzał na duszę. Słynny misjonarz wielkopolski Antoniewicz nie byłby misjonarzem, gdyby nie śmierć żony i dzieci. Znałem kapłana, który zawiesił rewerendę na haku i stał się lekarzem. Lecz w czasie pewnej operacji nastąpiło zakażenie krwi, wywiązało się niebezpieczeństwo śmierci, potem ślubowanie, i po wyzdrowieniu pokorny powrót do ołtarza! Do końca swego życia widział ów kapłan w owej chorobie największe swe nieszczęście. Nawet ów protestant Goethe, ekscelencja, minister, poeta, bóg świata, znajduje po 17-letnim grzesznym pożyciu drogę do Domu Bożego, by choć tak późno, uświę-

cić swój związek, gdyż — pod Jena huczą armaty i nikt pewien nie jest życia. Ileż ministrów, generałów, myślicieli w ostatniej chwili znajduje drogę do Boga!

Nauka z dzisiejszej ewangelii zatem w historii świata powtarza się ciągle: Kogo nawiedzi nieszczęście, lub komu śmierć zagląda w oczy — ten łatwiej trafia do Boga.

Obawa przed śmiercią jest rzeczą naturalną. Słuchajmy więc głosu tej obawy. A jeżeli nie żyjemy tak, żebyśmy w każdej chwili byli gotowi stanąć na Sądzie Bożym, prośmy Marię, Matkę Bożą i Nepomucena, patrona spowiedników o największą łaskę życia, nam najpotrzebniejszą, o łaskę spowiednika na ostatnią godzinę.

Idźmy za przykładem tych, którzy choć w ostatniej chwili nie wahali się zawrócić do Boga. Lecz — czy wyprosimy sobie tę łaskę żyjąc grzesznie?

EWANGELIA św. na niedzielę XXIII po Zielonych Świątkach
(Mat. 9)

Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię

W on czas: gdy Jezus przemawiał do rzeszy, oto nadszedł jeden ze zwierzchników, oddał mu pokłon, i rzekł: Panie, córka moja właśnie dogorywa; — ale przyjdź, włoż na nią rękę swą, żyć będzie. A Jezus, podniósłszy się, szedł za nim wraz z uczniami swoimi, a oto niewiasta, która od lat dwudziestu cierpiała na krwotok, przystąpiła z tyłu i dotknęła się strzępów jego płaszcza, bo mówiła sobie w duszy: dość mi dotknąć tylko płaszcza jego, a zdrowa będę! I ale Jezus odwrócił się i spojrzawszy na nią, rzekł: ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. — I ozdrowiała niewiasta w tejże godzinie. A gdy Jezus przybył do domu zwierzchnika i ujrzał fletnistów i tłum zawadzący, odezwał się: ustąpcie bo nie umarła dziewczeczka, ale śpi. I wyśmiewano się z Niego gdy jednak usunięto tłum, wszedł i ujął rękę jej: a dziewczę wstało. I poszła wieść o tym po całej onej krainie.

X. N. Mędlewski

Myślący człowiek

Jest Bóg! Cała rozumna ludzkość wierzy, że jest Bóg. A mój rozum co mówi? — Mówi, że każda rzecz musi mieć swoją przyczynę. Nic nie powstaje samo ze siebie. Jak dom, w którym mieszkam, musiał mieć swego budowniczego, jak zegarek, który wskazuje mi czas, musiał mieć swego zegarmistrza, tak też cały ten świat, w którym mieszkam i który mnie otacza, nie mógł powstać sam ze siebie, ale musiał mieć swego budowniczego, swego zegarmistrza będącego poza światem, swego Stwórcę czyli Boga. Tę prawdę poznaje nie tylko chrześcijanin, pouczony o Bogu przez Kościół i Pismo święte, ale także każdy myślący poganin.

Np. poganin Cicero, daje taki wyraz swemu przekonaniu o stworzeniu świata przez Boga: „Kiedy patrzysz na wielki dom, wiesz, chociażbyś pana domu tego nie widział, że nie zbudowały go ani myszy, ani łasice. Tym mniej mógłbyś wierzyć, że ten wielki świat, ta rozmaitość i piękność rzeczy niebieskich, ten przestwór mórz i ziemi — przypadkowo powstały“. „Jeśli by kto pomyślał, mówi w innym miejscu, że to, na co patrzymy, przypadkowo się zrodziło i powstało, nie widzę, dlaczego by porzucone gdzieś w niezliczonej ilości litery nie miały same się ułożyć tak, iżby z nich powstały i były czytane Roczniki Enniusa“. Sławny astronom Atanazy Kircher (+1680) miał przyjaciela, który twierdził, że Boga nie ma i często powtarzał, że wszystkie ciała niebieskie, t. j. słońce i gwiazdy, powstały same z siebie. Kiedy pewnego razu niedowiarek ten odwiedził astronoma, ujrzał w kącie jego pracowni pięknie wykonany glob niebieski. Zapatrzonego w glob zapytał Kirchera, kto by był sporządził tak śliczną rzecz. Astronom odpowiedział: „Nikt go nie sporządził, powstał sam ze siebie i znalazł się tu przypadkiem“. — „Ach, nie żartuj sobie ze mnie“, odrzekł niedowiarek, ale astronom obstawał przy swoim zdaniu z całą powagą. „Czy mnie masz za głupca, rzekł w końcu oburzony przyjaciel, że prawisz mi podobne niedorzeczności? Na tę chwilę czekał astronom i odparł poważnie:

„Mój drogi Przyjacielu, nie chcesz wierzyć i uważasz za głupstwo twierdzenie, że ten mały glob niebieski powstał sam ze siebie i znalazł się tu w tym kącie zupełnie przypadkowo. Jakże możesz wierzyć, że nieskończony przestwór niebieski z milionami swoich gwiazd powstał sam ze siebie lub z przypadku? Jak ten mały glob niebieski musiał ktoś uczynić gwiazdy i słońca“. Znajomy zamilkł i uczył się pokonanym. Zrozumiał, że Stwórcą słońca, gwiazd i ziemi jest najmądrzejszy i najpotężniejszy Bóg.

Znaleźli się jednak tacy, którzy twierdzili, że życie powstało na ziemi samo z siebie z materii nieożywionej i to pod wpływem ciepła, elektryczności lub innych warunków dodatnich. Učení jednak dowiedli,

że bez cudu nie jest rzeczą możliwą dać życia materii martwej. Gdyby ktoś powiedział, że krzeselku lub szafie można dać życie, poczytano by go za głupca. Učení usiłowali jednak szczerze wydobyć z martwej materii życie. Wiele n. p. utworzyli sztuczne jajko, sztuczne ziarenko z takich samych składników z jakich składa się jajko żywe lub żywe ziarenko. Hodowano je w najbardziej sprzyjających dla życia warunkach. Wszystko daremnie. Co jest martwe, pozostanie martwe. Tylko Bóg może martwej materii udzielić życia.

Że ten Bóg jest najpotężniejszy, o tym świadczy ogrom tego świata z jego olbrzymimi słońcami i miliardami gwiazd. Czy jest kto poza Bogiem, który by był zdolny stworzyć chociażby jedną gwiazdę? Że ten Bóg jest równocześnie najmądrzejszy, o tym przekonuje nas przedziwny i celowy porządek w całym świecie

Dokończenie na str. 7-mej)

Umęczone Kapłaństwo

W dniach modlitw za zmarłych osobny wypominek należy się kapłanom, którzy w minionej wojnie złożyli swoje życie bądź to śmiercią gwałtowną, bądź też naturalną. Na 10.007 księży, których liczyły wszystkie diecezje Polski w 1939 r. zamordowanych zostało na miejscu pracy 584, zginęło w obozach kon-

centracyjnych 1263, zmarło śmiercią naturalną 836 — razem 2.683.

W liczbie tej nie ma zupełnie danych z diecezji łuckiej oraz z 4 diecezji brak liczby zmarłych śmiercią naturalną, tak, że rzeczywiste straty są wyższe.

W ten sposób straty w poszczególnych diecezjach przedstawiają się następująco:

Diecezja	Ilość księży w 1939 r.	Zginęło w obozach koncentracyjnych	Zamordowano na miejscu pracy	Zmarło śmiercią naturalną	Razem
Włocławek	433	181	32	38	251
Gniezno	369	163	17	?	180
Pelplin	634	73	230	53	356
Łódź	347	119	9	19	147
Poznań	681	211	1	52	264
Płock	382	105	4	42	151
Pińsk	215	50	5	23	78
Lomża	292	36	12	26	74
Częstochowa	386	44	12	48	104
Wilno	639	5	87	67	159
Warszawa	657	50	32	50	132
Lwów	754	42	39	123	204
Lublin	459	25	19	54	98
Katowice	489	37	6	45	88
Siedlce	399	26	6	57	89
Przemysł	732	25	17	81	123
Sandomierz	491	18	7	?	25
Kraków	580	27	3	?	30
Tarnów	622	15	8	58	81
Kielce	357	11	2	?	13

Ks. dr Fr. Sawicki

Życiowa wartość miłości

Jeśli mamy ocenić życiową wartość miłości, to musimy przede wszystkim podkreślić, że miłość może być tak samo źródłem szczęścia jak nieszczęścia, a największe cierpienia z niej właśnie biorą swój początek.

Odnosi się to przede wszystkim do miłości nieuporządkowanej, do namiętności, szukającej tylko własnego zadowolenia. Ilekroć nieszczęście spowodowała namiętna żądza pieniędzy, nie ugaszone pragnienie sławy, zaszczytów, uciech zmysłowych! A ile zgubnych następstw pociąga za sobą nielegalna miłość między mężczyzną a kobietą! Tragizm takiej miłości zamknął Maks Klinger w wymownym cyklu „Miłostka”. Zaczyna to się w parku wielkomięjskim od rzucenia róży, od ukradkowego ucałowania ręki przez bramę parkową, a kończy się — śmiercią. Przemija miłosny szal i mężczyzna opuszcza kochankę. Ona zaś chroni się w samotności, by dać życie dziecku. Umiera i ona i dziecko. Ostatni obraz ukazuje nam zmarłą po porodzie. Nie ma przy niej nikogo prócz śmierci, tulącej dziecko w fałdach swego płaszcza, aby je z sobą unieść. W tej chwili zjawia się sprawca katastrofy. Pada na kolana, tuląc głowę do głowy zmarłej. Za późno! I po niego wyciąga śmierć swą kościstą rękę. Napewno i on pójdzie za nią.

Oto tragedia miłości, nie wypowiedzianie smutna, smutna aż do łez. Ale i z miłości czystej wypływa cierpienie, a wypływa wtedy, kiedy nie napotyka na wzajemność, kiedy jej zapłatą staje się niewdzięczność i brak wierności. Nie ma większych cierpień nad cierpienia z miłości. Także i wówczas sprawia miłość cierpienia, gdy kochający żywy bierze udział w losach ukochanego i obok własnych i jego jeszcze cierpienie dźwiga brzemień. Im powszechniejsza jest miłość tym więcej cierpi. Stąd pochodzi słowo Buddy: Kto stokroć kocha, stokrotnie cierpi, kto ma jedną miłość, jeden ma ból, kto nie kocha, nie cierpi. Kto jednak chciałby pójść za taką radą, aby się wyrzec miłości, aby nie zaznać bólu? Kto nie wolałby raczej kochając cierpieć z innymi, aniżeli żyć bez miłości? Wszak miłość jest tym, co w życiu największego.

Miłość to najwyższe szlachectwo duszy, a także niewyczerpane źródło jej siły. Wszystko co wielkie, stworzyła miłość i zapal. Tę potęgę miłości pięknymi słowami wyraża autor „Naśladowania”: „Miłość ciężaru nie czuje, na trud nie zważa, więcej chce niż może: u niej nie masz niepodobnego, bo sądzi, że wszystko jej wolno i że wszystko może. A więc do wszystkiego jest zdolna i wiele dokaże i skuteczni tam, gdzie niemiłujący ustaje i upada.

Miłość czuwa i nawet śpiąc nie zasypia.

Znurzona nie ustaje, skrępowana nie traci swobody, straszona nie trwoży się; lecz jako płomień żywy i przenikliwy wznosi się ku niebu i z pośród wszelkich zawad bezsprzecznie wylata.

Miłość wreszcie jest szczęściem i osłodą życia naszego. Kto tylko siebie samego szuka, siebie jedynie znajdzie i pozostanie sam. Szczęście zawiera się w miłości. Goethe nazywa miłość „koroną życia i szczęścia bez odpocznienia”.

Poeta ma tu na myśli miłość kochanków, wahającą się nieustannie

Gustaw Olechowski

Sztuka uprzejmości

Nie tak nie ułatwia stosunków z ludźmi jak uprzejmość, która powinna być nabyta od dzieciństwa i wówczas nie jest ona żadną sztuką, tylko staje się naturą człowieka. Ale jeżeli los poskąpi komuś dobrego wychowania, jeżeli rodzice i wychowawcy nie umieli lub zaniedbali przyzwyczajać dziecko do dobrych obyczajów — wówczas jest się narażonym na to, że ludzie ucą, nieraz bełśnie.

Lepiej tego uniknąć i popracować samemu nad poprawą swoich obyczajów, przyzwyczajając, zachowania się między ludźmi, bo to znacznie ułatwi życie.

Dobre formy w codziennym życiu — to niezawodny znak cywilizacji i kultury. Są one też międzynarodowe i po nich ludzie kulturalni wzajemnie się poznają, zbliżają i sądzą.

Można nosić drogie futra, mieć piękną willę i samochód, można mieć robić majątek, ale jeżeli się jest nieuprzejmym, niedelikatnym,

między uczuciami cichego szczęścia i miłosnych uniesień, a z drugiej strony zwątpień, niepewności, tęsknot, rozczarowań i bólu rozstania. Zresztą odnosi się to powiedzenie do każdej miłości ziemskiej, ponieważ tu na ziemi nie ma dobra niezniszczalnego, które by w całej pełni zdołało duszę zaspokoić. Więc wszystko jest „szczęściem bez odpocznienia”. Czyż to nasze ostateczne przeznaczenie? Najwewnętrzniejsze nasze utęsknienia sięgają dalej po to dobro, w którym dusza trwale znalazłaby odpocznienie. Nie powinno to być odpoczywanie gnuśne, lecz życie pulsujące, najwyższe napięcie duszy oczyszczone z wszelkich ziemskich niespokojności, jak kiedy wysoki szczyt górski dosięga i zdumionym wzrokiem na leżący u stóp świat spoziera. Taki wyższy świat istnieje; a gdy dusza od spraw ziemskich oderwana weń się wsłuchasz, usłyszysz niby ciche wołanie: „tam twoja ojczyzna, tam twe odpocznienie...” Do tej ojczyzny na ten spoczynek poniosą nas skrzydła wielkiej, czystej miłości. A stanie się to wówczas, gdy miną niepokoje świata, a co doczesne w wieczność się zamieni. Wszystko co doczesne, jest tylko podobieństwem.

„Filozofia miłości”

gruboskórnym i pozbawionym taktu — to o wszystkich ludzi kulturalnych będzie się miało opinię — chama.

I przeciwnie. Można być ubogim, szarym człowiekiem, ale o skromnych dobrych formach, miłym obyczajach i szlachetnych przejawach w stosunku do wszystkich — i zyskać sobie najlepszą opinię człowieka kulturalnego, rycerskiego.

Dziś, gdy dzięki zupełnemu po wojnie zwycięstwu demokratyczności wszystkie warstwy społeczne tak się przetasowały, że wszyscy stykają się z wszystkimi na całej linii życia socjalnego — od polityki do sportu, od kościoła do tramwaju, od zamku królewskiego do sali wiecovej i od gabinetu uczonego do sklepu spożywczego — jest rzeczą konieczną, byśmy w tej Polsce odrodzonej zwrócili przeciw pewną uwagę na formy współżycia i współbytu.

Chrześcijananie cencie sobie wysoko Mszę św.

Msza święta jest przede wszystkim wielką ofiarą Chrystusową, w której sam Chrystus jest ofiarnym kapłanem i ofiarnym barankiem. Ale i my sami ofiarujemy razem i składamy Bogu największy dar — ofiarne Ciało i Krew Jego Jednorodzonego Syna. Niedzielną Msza św. powinna być naszą wielką tygodniową ofiarą, do której przynosimy pracę, cierpienie i modlitwę całego tygodnia i z której spływają wszelkie łaski i wszelkie błogosławieństwa na tydzień następny.

Następnie wyrzycmy sobie to głęboko w duszy, że Msza św. jest uroczystą pamiątką dla uczczenia pamięci naszego najmiłszego i najdroższego skarbu, tj. naszego Pana i Zbawcy, Jezusa Chrystusa. Było by więc prawdziwie oschłe życie katolika, któryby Panu Jezusowi odmówił w niedzielę i święta tej pamiątki.

Pamiętajmy wreszcie, że z tą ofiarą złączona jest uczta ofiarna, która jest pokarmem życia łaski. W Komunii św. przyjmujemy owoce ofiary Odkupienia.

Aby więc tę ważną uroczystość święcić dobrze w duchu Kościoła, musimy spełnić dwojakie warunki:

1) Brać we Mszy św. możliwie najczynniejszy udział.

Jakże miłym jest człowiek, który — wstawszy rano, pomimo nawet zgryzot, kłopotów, niepowodzeń — ma uśmiech dla domowników i dobre słowo.

Są tacy, którzy zaczynają od „psiakrew“ albo i gorzej w stosunku do służby, dzieci i żony.

Już z tym słownictwem jest w Polsce bardzo źle. Są ludzie inteligentni, nawet z tak zwanych „dobrych domów“, którzy nie potrafią dwóch zdań zamienić bez „cholery“. Znany jest wypadek pewnego cudzoziemca, który po paru dniach pobytu w Warszawie wyjechał z niej co prędzej, przekonany, że w mieście panuje epidemia, o czym wnosil z tego, że ciągle słyszał koło siebie nazwę tej choroby. Był więc pewny, że skoro wszyscy o tym mówią, musi być już bardzo źle.

Na ulicy uszy nieraz wędzną od słyszanych rozmów. Szedłem raz ulicą bezludną. Kroczyło za mną

2) Mszę św. rozumieć,

1) Udział we Mszy św. Nienależyty jeszcze jest udział chrześcijan w czynnościach Mszy św. Podzielmy ten udział we Mszy św. na pięć części, a mianowicie: Modłę się i to modlitwami Mszy św. Słucham: czytam Mszy św. i kazań.

Daję — przy Ofiarowaniu.

Ofiaruję przy Przeistoczeniu.



Przyjmuję przy Komunii św.

Zapytajmy teraz, w której w tych pięciu częściach przeciętni chrześcijanie biorą właściwy udział.

Czy modlą się wraz z kapłanem przy modlitwie u stopni ołtarza, przy Kyrie, Gloria i modlitwach kościoła?

Czy słuchają albo przynajmniej

dwóch półinteligentów. Jeden drugiemu opowiadał jakąś bardzo zwykłą historię. Ale co drugi wyraz następował taki epitet, a coraz to inny, że po paru chwilach przymusowego słuchania musiałem przejść na drugą stronę, bo niepodobieństwem było dłużej znosić takie wrażenia słuchowe.

Człowiek dobrze wychowany nigdy nie klnie, by nie wyrzucić z siebie szeregu słów bez sensu, plugawych, nie nie oznaczających, albo oznaczających chorobę lub zwyrodnienia! Do czego to ma służyć, co ma wyrażać! Nie jest to nic innego jak małpie naśladowanie moralnych brudasów, w najlepszym razie to umysł zautomatyzowany, języki nieopanowane powtarzające jak papuga głupstwa bez treści.

Przekleństwa mszszą się fatalnie na człowieku. Higiena słowa, ład słowa — to pierwsze atrybuty ludzi dobrze wychowanych.

„Sztuka uprzejmości“

czytają potrójne słowo Boże podczas Mszy św.: Epistolę i Ewangelię, czy słuchają kazania?

Czy dają siebie samych przy Ofiarowaniu, swą pracę, swoje cierpienia?

Czy ofiarują przy Przeistoczeniu rzeczywiście Boskiego Baranka Ofiarnego za siebie i swoich?

Czy przyjmują Komunię św.!

Z tego wszystkiego u przeważnej części chrześcijan widzimy bardzo mało albo nic. Dla nich jest Msza św. pobożnym ćwiczeniem nakazanym przez Kościół, niczym innym.

2) Rozumienie Mszy św. Czyż to nie smutne, że wielu katolików nie rozumie wcale Mszy św.? Odsiadują albo odstoją Mszę św. Machną parę znaków Krzyża św., ale nie wiedzą wcale, co się na ołtarzu dzieje. Odmówią kilka modlitw, które nie mają żadnego związku z Najświętszą Ofiarą, i czekają rychło się skończy. Naprawdę, to nie do wiary, by nasi chrześcijanie nie znali swego najświętszego i najglówniejszego obrzędu.

W jakim sposobie ma to być inaczej a Ciebie, drogi Czytelniku?

Spraw sobie mszalik, przy pomocy którego mógłbyś towarzyszyć modlitwom Mszy św.

Kto idzie na koncert, operę, do teatru, do kina bez programu lub tekstu? Czyż we Mszy św. która do tego jeszcze odprawia się w języku łacińskim, mamy brać udział bez odpowiedniego przekładu łacińskich tekstów?

Kto się raz przyzwyczai do brania udziału we Mszy św. z mszalkiem lub książeczką do nabożeństwa

I od pijaństwa odzwyczaić można

Od stycznia 1837 r. zaczął wychodzić w Lesznie Tygodnik: „Szkółka Niedzielną”, pismo czasowe, poświęcone włościanom. Redaktorem jej był Ks. T. Borowicz. W numerze 22 tegoż pismka znajduje artykuł pod powyższym tytułem. Zawsze zaciekawiają nas myśli i zapatrywania przeszłych pokoleń. Zapoznanie się z nimi nikomu nie zaszkodzi, przeciwnie. A ponieważ „Król Bimber” dziś u nas jeszcze się panoszy ku wielkiej, nieobliczalnej szkodzie narodu, cały ów artykuł czytelnikom tu podaję. Poznają, jak to 110 lat temu ludzie zabierali się do dzieła by wyzwolić biednych niewolników straszego tyrańca, jakim jest alkohol.

„W pewnej wioszczynie był gospodarz, nazwiskiem Grzęda. Człowiek ten, z początku pracowity, obrotny, uczciwy, od całej gminy kochany i szanowany, na nieszczęście zasmakował sobie w wódce i tak się rozpił, że nie wiedział sobie z nim rady. Był sołtysem; odebrano mu to urządowanie, bo któż pijaka zcierpi na urzędzie. Wiedział on dobrze, że to dla pijaństwa nastąpiło, a jednak się nie poprawił i pił coraz bardziej. Gdy się upił, to z każdym się kłócił, lub kłął, że aż strach słuchać było, a nawet i bluźnił. Żona nieboraczka nie miała mu się wtedy z dziećmi na oczy pokazać, boby niejednego dostała sińca. Gdyby zaś mu była choć słówko powiedziała to by ją był zabił, czego też nigdy nie robiła, wiedząc, że pijańczego łajać albo napominać, to tyle znaczy, co chceć okowitą ogień zagasić. Po trzeźwu, to go napominała prosiła, błagała; nie to nie pomogło. „Głupiaś” było jego odpowiedzią. Każdy go żałował, bo co dawniej miał się najlepiej, to teraz już bieda do niego zaglądała i nie dziw, skądże miało się brać, gdy zboże sprzedawał i przepił! Kiedy napomnienia żony, krewnych, sąsiadów i samego

księdza proboszcza nie nie pomagały, przyszło jednemu z Grzędy kumotrów, czyżby też go nie można od zwyczaić od wódki. Gdy o tym myśli, wracając do domu z miasta, natyka Grzędę jak nieboskie stworzenie w rowie leżącego. Bieży coby prędzej do jego żony, powiada jej to, bierze wóz i jedzie po niego. Gdy go do wsi przywieźli, każdy pyta, co mu się stało, że go wiozą, bo tego nigdy nie robiono. „A oto” — odzywa się kumotr — „Grzęda nogę złamał”. „Złamał ją, złamał” — powtarza żona, powtarzają wszyscy. I tak Grzęda nogę złamał. Ledwo go położyli na łóżko śpiącego, pojechali do doktora do miasta, o parę staj od wsi odległego, aby przybył, opatrzyć Grzędy nogę. Doktor przybył, a proszony przez kumotra mocno Grzędzie, w pijaństwie jeszcze śpiącemu, nogę w słupki wstawił i obwiązał, a potem, gdy się ten przebudził powiedział mu, że nogę złamał, że już ma opatrzoną, tylko potrzeba, by spokojnie leżał, wódki nie pił, mało jadł. Mówił, że mieszkając niedaleko co tydzień go odwiedzać będzie.

Ledwie doktor odjechał zaczęli się schodzić kumotry i sąsiadki a każda lamenci: „Przekłete pijaństwo!” Raz po raz nadszedł i niejeden gospodarz, a każdy wiedząc, iż Grzęda istotnie nogę złamał litował się i całą winę na pijaństwo zwał. Grzęda, mając nogę mocno związa-

ną, uwierzył, że nogę złamał. Zaczął rozmyślać nad swoim stanem i nieszczęściem w jakie z własnej winy popadł, westchnął sobie nieraz głęboko i milczał. Co tydzień doktor przybywał i coraz wolniej nogę choremu związywał, upominając go, aby tylko w chorobie wódki nie pił. Nareszcie po kilku niedzielach, pozwolił wychodzić Grzędzie, ale o kiju Grzęda nie tylko kija, ale i krukwy używał, aby tylko nogi raz drugie nie złamał i tak lecząc się ani kropelki wódki do ust nie wziął. Gdy kwartał minął doktor zwiastował mu pełne uleczenie. Podziękował mu bardzo Grzęda za starunek koło niego podjęty, bo żadnej, widząc niedostatek, nie chciał wziąć doktor zapłaty i tylko go prosił, aby już tak bardzo wódki nie pił. Przyobiecował i dotrzymał słowa Grzęda. Wypił czasem, ale tylko kieliszek i to wtedy, gdy mu było potrzeba a zawsze miał baczenie na złamaną nogę. W kilka lat po tym dowiedział się od swego kumotra, że nigdy nogi nie złamał i że to tylko było udaniem, aby się od wódki odzwyczaił.

Od tego czasu dopiero Grzęda zaczął śmiało stąpać. Przy każdej modlitwie dziękował Bogu, że mu dał tyle poznań i rozumu, że się od przekłętogo nałogu pijaństwa odzwyczaił bo przewidywał teraz, do jakiej nędzy on żonę i dzieci był przyprowadził. Przypominając sobie teraz dopiero z rozumą, co nieraz słyszał w kościele, „że żaden pijanica nie wnijdzie do nieba”, wzdręgał się na swoje dawne zaśle-

Jan Kasprowicz

Pierwszy śnieg

Na ziemię upadł pierwszy śnieg, bielutki,
Jak ruń jagnięcia, pulchny i wilgotny,
Zostawiający ślad pod stopą błotny,
Siodła strzech w mleczne strojacy obwódki.

Czas panowania jego nader krótki:
Zza mgły słońca strzelił tysiąckrotny
I spił i wchłonął ten puszek ulotny,
Jak nagle radość spija łyzy i smutki.

Jasność i ciepło zawładły w przestworze:
Zdawałoby się, że to dzień wiosenny
Myśli znów ziemi usłać kwietne łoże.

Nie, to ostatni znak zwycięstwa słońca:
Porządkiem rzeczy, który jest niezmienny,
Śnieg jutro panem od końca do końca.

„Przeciwnicy religii są to ludzie zwykle mało wykształceni, półuczeni lub pisarze, nie mający pojęcia o wiedzy ścistej”

P. Sabatier — laureat nagrody Nobla.

przy Mszy św., ten już się więcej bez nich nie potrafi obyć.

Taka książeczka staje się dla niego umiłowaną książką i przewodnikiem w życiu.

Każdy oświecony katolik musi do tego doprowadzić, aby we Mszy św. brał udział z mszalikiem lub książeczką z modlitwami przy Mszy św.

Najbogatszy człowiek we wsi

(Dokończenie)

Trzy dni i trzy noce pływał ojciec wokoło miejsca, w którym zniknął jego syn, nie myśląc o jedzeniu i spaniu, szukał swego syna. Trzeciego dnia rano znalazł go i na ramieniu zaniósł przez wzgórza do domu...

Od owego dnia upłynął rok. Dużo w cichej samotności walcząc sam ze sobą — przemyślał Thord. Pewnego późnego wieczoru, czasu żniwa, usłyszał proboszcz, że ktoś maca drzwi jego kancelarii i ostrożnie szuka klamki.

Proboszcz otworzył. Wszedł chłop wysoki, ale pochylony z siwymi włosami. Proboszcz przypatrywał mu się długo, zanim go poznał.

Był to Thord.

— Tak późno przychodzisz? — zapytał proboszcz, stając na przeciwko niego, łagodnie.

— Rzeczywiście późno przychodzę — odpowiada Thord i siada.

Proboszcz siada także i czeka na słowa przybysza. Długo było cicho.

Wreszcie odzywa się Thord:

— Przyniosłem coś, co chcę dać ubogim: Ma to być legat i nosić imię mojego syna.

pienie i tym bardziej umacniał się w przedsięwzięciu poprawy.

Jak skoro Grzęda porzucił pijaństwo, zaraz mu się w całym jego gospodarstwie zaczęło lepiej powodzić, bo doglądał wszystkiego dobrze a na wódkę nie marnował grosza. Wrócił więc do jego zagrody dawny dobrobyt, spokojność, pobożność, a z nią i błogosławieństwo Boże.

Tak więc człowiek może się odzwyczaić, choć i od największego złego nałogu, byle tylko tego szczerze chciał, a chcącemu Pan Bóg dopomaga.

Oto tak pisano dosłownie w roku 1837. Przeczytawszy to, przyszła mi jedna wątpliwość: „może ta recepta dziś mało skutkuje, bo — niestety — dziś szukać trzeba kumotrów, co by sami nie chlali — a co gorsza dziś nie jedna mężatka lubi sobie „pociągnąć“. Mimo to nie tracę nadziei, że poeciwy Grzęda i dziś znajdzie naśladowców, którzy siłą przekonają, że wódka i bimber to najwięksi ich wrogowie z którymi nie przestaną walczyć do upartego.

Wstaje, kładzie pieniądze na stół i siada znowu.

— Jest to, Thordzie, dużo, bardzo dużo pieniędzy — mówi proboszcz. Czy ci żal nie będzie?

— Jest to połowa mego gospodarstwa: dziś je sprzedałem.

Proboszcz siedzi długo w głębokim milczeniu: nareszcie pyta:

— Co zamýślasz Thord?

— Jak powiedziałem: coś lepszego. Coś lepszego chciałbym zrobić. Chciałbym zdziałać coś bardzo dobrego. Te wszystkie pieniądze na stole ofiaruję na legat dla ubogich. Legat ma nosić imię mojego syna.

Po tym znowu zaległa cisza. Tak siedzą chwilę: Thord z spuszczonej oczyma, proboszcz patrzący nań.

Nareszcie mówi proboszcz cicho, powoli, jakby obawiając się wypowiedzieć to, co myśli:

— Jak to wszystko dziwnie się stało. Sądziłem, że z syna doznasz innego błogosławieństwa tutaj na

ziemi. Byłem przekonany, że przy boku jego starość spędzisz. Że popieścisz wnuki i zdrowiem ich długie lata radować się będziesz! To błogosławieństwo się nie spełniło. Ale gdy tak wszystko, co się stało, dobrze rozważę, gdy pomyślę jak wielki teraz spełniasz czyn, którym otrzesz dużo łez i wiele bólu uśmiechysz: gdy tak, kochany Thordzie, zastanowię się, że przyczyną bezpośrednią tego jest właściwie nieszczęsna śmierć Finna — to przychodzę do przekonania, że mimo wszystko, co się stało, wybacz, że to mówię, Finn tak nagle ginący jednak stał się błogosławieństwem. Oby ci Bóg spokojem na ziemi, a wieczną radością w niebie to wszystko wynagrodził!

— Ja, księże proboszczu, tak samo myślę. Do tego samego doszedłem przekonania — odpowiedział Thord. Podnosi oczy — i dwie łzy spływają po twarzy jego. Björn.

Bogdan Leszycki

Bursztynowy krzyżyk

Pewnego wieczora graliśmy dla rozrywki w preferansa. Po pierwszej puli potoczyła się rozmowa o tym i o owym jak zwykle gdy się zbierze kilku ludzi. Ciężkie czasy, groźba nowej wojny światowej, ubój rytualny, handel dewocjonaliami.

— Nareszcie pomyślano o tym! — rzekł kupiec Suski. — Zawsze mnie oburzało, gdy widziałem chęć zysku u pokątnie handlujących krzyżami.

— No, oczywiście — mruknął drwiąco doktor T., znany niedowiaręk. — Nie trzeba pozwolić wydzieierać sobie dobrych zarobków..

Kupiec spojrzał bystro w ironicznie oczy lekarza.

— Przypuszcza pan, że tylko o to chodzi... — rzekł chłodno. Nie, panie doktorze, dla nas, ludzi religijnych, zasadnicze znaczenie ma zupełnie co innego. My pragniemy, aby przedmioty, symbolizujące nasze świętości, wyrabiane były z prawdziwym kultem i miłością. Niechaj dostarczają chleba swoim wykonawcom, ale niechaj głównym motywem ich wytwarzania nie będzie jedynie chęć zysku. Można żyć z religii ale nie wolno na niej żerować. To wielka różnica panie doktorze!

Kupiec rozpiął gors koszuli i wyciągnął zawieszony na jedwabnej nitce mały bursztynowy krzyżyk.

— Zbyt małą wagę przywiązuje się do dewocjonalii — rzekł. Ten stary krzyż ocalił mi życie moje, panowie, i uchronił mnie od czegoś znacznie gorszego. Możecie wierzyć w to, co powiem, lub nie, nie zmieni to postaci rzeczy. Pewnego dnia spotkałem w pociągu mego starego prefekta. Po dłuższej rozmowie zapytał mnie, czy pozostałem tak religijny jak za czasów szkolnych i bardzo się zmartwił gdy odpowiedziałem, że już od dawna wygasła we mnie wiara.

„Mój drogi“ — powiedział z dziwną intonacją w głosie. — „Wszak tak, jak za dawnych lat, nieprawda? pozwolisz mi raz jeszcze nazwać cię. Przeczuję, że nie zobaczymy się już nigdy, a ponieważ byłeś kiedyś moim ukochanym uczniem, pragnąłbym zostawić ci po sobie małą pamiątkę“...

Zdjął z szyi ten oto krzyżyk i wręczył mi go.

„Serdecznie cię proszę, abyś nie rozstawał się z nim nigdy“ — mówił ze wzruszeniem. — „Dziś uśmie-

chasz się w duchu z lekceważeniem lecz przyjdzie czas, że wspomnisz mnie cieplej, a może i z mówisz za moją duszę „Wieczne odpoczywanie“, taką krótką modlitewkę, którą już pewnie zapomniłeś. Przekładania moje, aby nawrócić cię na drogę wiary, nie zdałyby się na nic. Masz taką naturę, że potrzebujesz dowodu. Będiesz go miał, mój drogi. Czy zechcesz spełnić moją prośbę i nosić stale krzyżyk?”

Będę nosił księżę prefekcie — przyrzekłem bez zbytniego przekonania, a ponieważ pociąg zatrzymał się właśnie na stacji na której miałem wysiąść, pożegnałem się ze starym kapłanem. Nie zobaczyłem go już nigdy więcej...

Urwał i widać było, że jest głęboko wzruszony.

— I co, i co?... — dopytywał się doktor T., nie ukrywając niedowierzania.

Kupiec spojrzał poważnie w twarz lekarza i ciągnął dalej

— Upłynęło kilka lat i nadszedł rok 1916. Wysłany zostałem przez stronnictwo ludowe wraz ze swym kolegą, nauczycielem Ulatowskim, w okolice Miechowa, aby zorganizować chłopów. W jednej ze wsi obok Księstwa Wielkiego — nie pamiętam już dziś jej nazwy — zwołaliśmy zebranie w miejscowej szkole. Zebrało się kilkuset wieśniaków, ale — było to w czasie okupacji austriackiej — dowiedzieli się o wiecu i żandarmi.

(C. d. n.)

Myślący człowiek

(Dokończenie ze str. 2)

widzialnym. — Przypatrzmy się gwiazdom. Na samej tylko drodze mlecznej naliczono przeszło 18 milionów ciał niebieskich. Przestrzeń, w której krążą gwiazdy, jest tak olbrzymia, że potrzeba milionów lat, aby światło najbardziej odległej od nas gwiazdy doszło do nas, mimo, że światło przebywa w jednej sekundzie 40 tysięcy mil. Wszystkie te ciała niebieskie biegają ustawicznie z niesłychaną szybkością. A wśród tych ruchów, które w tej samej chwili miliony gwiazd wykonują, panuje taka dokładność, że astronomowie nie tylko naprzód wiedzą o każdym zaćmieniu słońca lub księżyca, ale najdokładniej na setki lat mogą oznaczyć czas i miejsce mającej się ukazać gwiazdy.

A teraz od tych potężnych maszyn niebieskich skierujmy nasz wzrok na małą ziemską roślinę. Jest ona w swoim rodzaju najdoskonalszą fabryką, przetwórną. Człowiek np. nie może jeść ziemi, choć ziemia zawiera części, z których składa się nasza żywność. Dopiero roślina, dzięki celowemu urządzeniu w korzeniach, w łodydze i w liściach, wyciąga części pożywne z roli i za pomocą powietrza i światła słonecznego tak je przerabia, że z ziarna bierze człowiek chleb powszedni, z owoców przeróżny pokarm dla swego pożytku i swojej przyjemności. — A kto dał bezrozumnym zwierzętom instynkt samozachowawczy? Weź np. młodą jaskółkę, która latem wylęga się w Polsce. Nie zna wcale polskiej zimy, a jednak, gdy jesień się zbliża, staje się niespokojna, zabiera się nagle i leci ku krajom ciepłym, chociaż nigdy tam nie była i nie o nich nie wiedziała. —

Tak tedy sam rozum mówi, że poza tym światem jest jakaś Wszechmocna i Najrozumniejsza Istota, co uczyniła ten świat, obmyśliła cały plan przyrody i biegi gwiazd i słońce zmianę dni i nocy, wiosny i lata, jesieni i zimy, i wlała w całość i we wszystkie szczegóły przyrody najściślejszą celowość. To też właśnie najwięksi badacze przyrody i astronomowie byli zwykle mężami bogobojnymi i wierzącymi.

— A ty, Drogi mój Przyjacielu, co sądzisz?

— Sądzę, że tylko bezmyślny i przewrotny człowiek może podziwiać jakieś dzieło sztuki, jakiś obraz, jakąś rzeźbę, jakąś wspaniałą maszynę a nie podziwiać artysty lub inżyniera. Tylko bezmyślny i przewrotny człowiek może podziwiać słońce i gwiazdy, ziemię i wszystko, co na niej wspaniałego, a nie podziwiać ich Stwórcę, czyli Boga.

Z życia katolickiego

W diecezji

Babimost. Prawdziwą uczcią duchową dla parafian babimojskich była urządzona akademia ku czci Chrystusa Króla przez Sodalację Mariańską i Krucjatę Eucharystyczną, którą pierwszy raz w Babimostie obchodziliśmy. Nowa sala Domu Społecznego nie mogła pomieścić biorących w niej udział parafian. Przepiękny wielki obraz Chrystusa Króla, wykonany przez jedną z obywaterek naszego miasta wzbudzał zachwyt swym artystą. Program był bardzo urozmaicony. Nowo założony chór kościelny na pierwszym swym występie odśpiewał kilka pieśni ku czci Chrystusa Króla. Rycerki Krucjaty wygłosiły piękne deklamacje. Referat odczytała Sodaliska. Przemówienie Ks. Dyrektora zakończyło program akademii. W podniosłym nastroju odśpiewano *My chcemy Boga i Boże coś Polskę*. Uroczystość ta pozostanie w pamięci parafian na zawsze.

Uroczystość Chrystusa Króla w Stargardzie. I u nas w prastarej ziemi naszych ojców w uroczystość Chrystusa Króla od rana głos dzwonu oznajmił wszystkim, że nastał dzień wielki. Wierni posłuszni temu głosowi wyruszyli do świątyni, w których odbywały się nabożeństwa bardzo uroczyste, poprzedzane kazaniem okolicznościowym. Na stadionie kolejowym była odprawiona Maza św. polowa przez ks. kapelana wojskowego,

w której wysłuchaniu wzięły udział wszystkie organizacje Stargardu tak cywilne jak i wojskowe. Orkiestra wojskowa wzięła czynny udział. Po skończonym nabożeństwie wszyscy złożyli ślubowanie, że tylko Bogu i Ojczyźnie służyć będą i tysiące głów pochyliło się komie przed Majestatem Najwyższego, po czym przeszli gremialnie wszyscy ulicami miasta głosząc „Ten niech króluje nad nami.“

W godzinach przed-południowych odbyła się akademia ku czci Chrystusa Króla dla młodzieży, zaś o godz. 3-ej uroczyste nieszpory, po których wszyscy wierni wyruszyli w pochodzie do sali Domu Kultury i Sztuki, śpiewając pieśni kościelne i oznajmiając światu, że istnieje Ktoś, Kto uratuje go od zguby — po czym odbyła się akademia dla starszych. W wstępnych słowach Ks. Dziekan tut. parafii uświadomił zebranych jaką wartość przedstawia dla człowieka dzisiejsza uroczystość. Następnie dzieci z Ochronki Caritas pod kierownictwem SS. Felicjanek, młodzież gimnazjalna pod kierownictwem swego Ks. Prof., referat wygłoszony przez Obyw. Rudzkiego, chór szkolny i kościelny pod kierownictwem tut. organisty i orkiestra wojsk. przyczyniły się do uświetnienia uroczystości. Na zakończenie wszyscy odśpiewali *My chcemy Boga i Boże coś Polskę*. Ludność wypełniła salę po brzegi, czym dała jawny dowód, że tylko w Chrystusie zwycięstwo.

Za granicą

Nowy general Dominikanów. Obradujący w Rzymie OO. Dominikanie dokonali ostatnio wyboru swego nowego generala. Został nim wybrany O. Emanuel Saurez, Dominikanin rodem z Hiszpanii. O. Suarez, który liczy obecnie 51 lat, był ostatnio rektorem Angelicum w Rzymie. Jest to osiemdziesiąty z kolei następca założyciela zakonu Dominikanów. Św. Dominik był współczesny św. Franciszkowi z Asyżu. Obaj są twórcami pierwszych zakonów żebraczych w XIII w.

W Beuronie w klasztorze OO. Benedyktynów zmarł w 77 roku życia O. Willibrord Verkade. Był on z pochodzenia Holendrem przynależnym do sekty menonitów. Był też z zamknięcia i wykształcenia artysta. Dzieje swego nawrócenia napisał O. Verkade w książce pt. „Niezaspokojone serce... Szukając prawdy zbliżył się do Kościoła Katolickiego, którego członkiem został w 1892 r. i wkrótce po tym wstąpił do zakonu OO. Benedyktynów.

Radio watykańskie zabrało ostatnio głos w sprawie często powtarzających się głosów komunistów, że Papież jest przeciwnikiem Rosji. Otóż stwierdza ono, że pomiędzy Watykanem a Rosją nie ma żadnych konfliktów. Sprzeczności istnieją tylko między Kościołem Katolickim a systemem komunistycznym, opartym na światopoglądzie materialistycznym w założeniu swoim wrogim nauce katolickiej.

Niedawno obchodził ks. biskup dr. Michał Godlewski, obecnie profesor historii Kościoła powszechnego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie swoje 30-lecie biskupstwa. Był on w latach 1916—1925 biskupem sufraganiem diecezji łucko-żytomierskiej. Następnie od 1925—1926 rządził diecezją Łucką jako wikariusz kapitularny. Zaproszony w 1926 r. przez krakowski uniwersytet objął dotychczas piastowaną katedrę historii Kościoła.

Nowy generał Zakonu Towarzystwa Jezusowego został wybrany przed kilkoma tygodniami. Jest nim O. Janssens, Belg liczący 57 lat. Jest on 27 z kolei następcą założyciela zakonu św. Ignacego Loyoli. Ostatnim generałem był Polak Włodzimierz Ledóchowski, który zmarł w czasie wojny 1943 r. i piastował swój urząd 27 lat. W kongregacji brało udział 168 wyborców, którzy przybyli z 33 narodów między innymi z Polski. Zakon Jezuitów liczy obecnie 43 prowincje z ok. 28.000 tys. zakonników.

Go słysząc w świecie

Sesja generalna O. N. Z. Otwarcie obecnej sesji plenarnej Organizacji Narodów Zjednoczonych odbyło się w New Jorku z niezwykle uroczystą ceremonią. Widać, że Stany Zjednoczone przywiązują do tej sesji specjalną uwagę. Prezydent Truman wydał nadzwyczajne orędzie w którym wezwał organizacje amerykańskie a przede wszystkim te, które mają w swych założeniach współpracę między narodami, szkoły, kościoły, prasę, radio do poświęcenia tygodnia otwarcia sesji obchodom i rozważaniu tych zasad i hasel, które leżą u podstaw prawdziwego pokoju i uchronienia zagrożonej cywilizacji.

Na tę intencję odbyły się modły w 100 tys. kościołach Stanów Zjednoczonych różnych wyznań chrześcijańskich. Żydzi zanosili modły w synagogach w ostatnią sobotę. W 7.000 sal w poszczególnych miastach odbyły się zebrania i odczyty, po czym wystawiono tańce ludowe oraz zaznajomiono społeczeństwo amerykańskie ze śpiewami i muzyką narodową 51 państw, należących do OZN.

Siedzibą obrad OZN stał się gmach po wystawie międzynarodowej w New Yorku w r. 1939. Obecna sesja generalna OZN — jak przypuszczają — trwać będzie około 7 tygodni. Obliczają, że odbędzie się razem 470 posiedzeń, z tego około 30 plenarnych. W niedzielną niedzielę żadnych zebrani i prac. Będzie powołanych do życia 6 głównych komisji: polityczna i bezpieczeństwa, ekonomiczna i finansowa, społeczna, spraw humanitarnych i kulturalnych, powiernicza (dla mandatów), administracyjno budżetowa.

Nowa konstytucja we Włoszech. Włoska komisja parlamentarna pracuje nad projektem nowej konstytucji Włoch.

Wizyta w Belgradzie. Prezydent KRN. Bolesław Bierut i Marszałek Żymierski w towarzystwie wyższych urzędników biura Prezydium KRN, MSZ, i MON — udali się z rewizytą do stolicy Jugosławii, Belgradu.

Cały przebieg wizyty wskazuje na serdeczność jakiej doznali polscy goście. Jedną z ulic Belgradu nazwana została imieniem prezydenta KRN Bolesława Bieruta.

Polacy złożyli wizyty marszałkowi Tito oraz przewodniczącemu Skupczyzny (Jugosłowiański parlament) dr Iwanowi

Rybarowi. Uroczyste koncerty, defilady, złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, zwiedzanie kraju — to w skrócie przebieg wizyty w Jugosławii.

Pierwszy Zlot Kościuszkowców. W Warszawie odbył się Pierwszy Zlot Kościuszkowców z okazji trzeciej rocznicy pod Lenino.

Odpowiedzi Redakcji

D. J. — Masków — Na razie nie jesteśmy w stanie pomóc. Miejsca u nas zajęte. Ukryte zdolności jednak trzeba rozwijać ku dobru społecznemu. Ale aby utwory te nadawały się do druku jeszcze trzeba będzie dużo czytać i pisać.

P. S. — Szczecin — Po książki ogłaszane w naszym piśmie trzeba zgłaszać się do wydawnictwa. Książek bowiem tych na składzie nie posiadamy. Adres wydawnictwa podajemy przy każdej książce.

J. P. Myśl naprawię piękna. Postaramy się w treści ją wykorzystać. Samo opowiadanie musiałoby jeszcze być poprawione.

S. J. Kościan — Za słowa uznania dziękujemy. Za chęć współpracy jesteśmy wdzięczni. Rozprawdaniu pisma w o-kolicy nie stoi na przeszkodzie. Staramy się o większy nakład.

PIERWSZORZĘDNA

Pracownia futer

firmy

HIERONIM J. WILCZEK
Gorzów ul. Grobla 4 a II. p.

Wykonuje we wszystkich rodzajach futer, najnowsze zarękawki, kołnierze, czapki, wierzchy do futer.

Łaskawe zamówienia wykonuje podług ostatniej mody jak najstaranniej w najkrótszym czasie po cenach najniższych.

Instytut Liturgiczny

Szczecin, Al. Niepodległości 17

poleca z własnych pracowni ornaty, kielichy, monstrancje, obrazy, dewocjalia i wszelkie przybory liturgiczne.

Posiada na składzie stałe wino mszalne, świece, kadzidło.